Nr. 91. Kraków, Niedziela dnia 16 Lipca 1882. Rok II.

Prenumerata wynosi:
W Krakowie: rocznie 12 zła., półrocznie 6 zła., kwartalnie 3 zła., miesięcznie 1 zła.
W Galicyi i całej monarchii austro-węg.: rocznie 16 zła., półrocznie 8 zła., kwartalnie 4 zła., miesięcznie 1 zła. 50 ct.
W Niemczech: rocznie 40 mr., półrocznie 20 mr., kwartalnie 10 mr., miesięcznie 3 mr. 50 f.
W innych krajach: rocznie 48 fr., półrocznie 24 fr., kwartalnie 12 fr., miesięcznie 4 fr.
Pojedynczy numer 6 cent. z przesyłką pocztową 8 cnt. Inseraty 6 cent. od wiersza drobnym drukiem (petitem).

GAZETA KRAKOWSKA

Wychodzi od 1 Lipca b. r. **codziennie** wyjąwszy świąt i niedziel.
Redakcya przy ulicy Szewskiej Nr 4, drugie piętro. — Administracya w drukarni Wł. L. Anczyca i Sp., ul. Kanonicza Nr 9.
Rękopisów nie zwracamy. — Niefrankowanych listów nie przyjmujemy.

Prenumeratę i inseraty przyjmują:
Administracya „Gazety Krakowskiej,“ tudzież Agencye: **w Krakowie:** Jan Fischer, „Pałac Spiski,“ p. Nowakowska, skład tytoniu, róg ulicy Brackiej, w hali Sukiennic Nr. 5, W Rynku gł. A. Grigar i skład papieru p. R. Ludwińskiego. **We Lwowie:** księgarnia Gubrynowicza i Schmidta, księgarnia Łukaszewicza ul. Halicka Nr. 50.
Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Zaproszenie do przedpłaty.

Przedpłata na „Gazetę Krakowską“ wynosi półrocznie (od 1 lipca b. r. do końca grudnia) **w miejscu 6 złr., pocztą 8 złr.**; ćwierćrocznie (od 1 lipca do końca września) **w miejscu 3 złr., pocztą 4 złr.**; miesięcznie (od 1 do końca każdego miesiąca) **w miejscu 1 złr., pocztą 1 złr. 50 centów.**

W celu ustalenia nakładu prosimy o wczesne nadsyłanie prenumeraty.

Kraków, dnia 15 Lipca.

Panika w Petersburgu.

Wiadomości ostatniego tygodnia ze stolicy carów, rzucają nowe światło na stosunki rosyjskie.

Nihilizm przy całej swej obrzydliwości zasadniczej miał jedną stronę, która go zalecała względnej uwadze świata cywilizowanego — mianowicie, był protestacyą ducha wolności przeciw caropapizmowi, przeciw absolutyzmowi rosyjskiemu doprowadzonemu *ad absurdum*. Ogólnie ludzkie względy, jak i najbliższy interes europejski wobec Rosyi, nie mogły czuć się sprzymierzeńcami systemu rządowego w Rosyi, nie mogły sympatyami swemi stawać po stronie tego zapaśnika w walkach wewnętrznych rosyjskich — i z wyjątkiem interesowanych materyalnie sług caratu za granicą — nie stawały też nigdy

Ten sam objaw, z biernego w czynny zamieniony, zachodził w Rosyi. Bez względu na skłonności rosyjskie psychicznej natury, bez względu na rozwinięcie polityczne jednostek, bez względu nareszcie nawet na przyrodzone naturze rosyjskiej nabożeństwo do caratu, współczucie wykształceńszych rosyan, zarówno jak złośliwość takich nawet, którzy urzędowe zajmowali stanowiska, stawiały ich w szeregu moralnych wspólników, częstokroć doraźnych pomocników opozycyi rewolucyjnej podjętej przeciw rządowi pod hasłem nihilizmu.

W kółkach nihilistycznych mogli sobie lekceważyć takich cichych sojuszników, mogli nawet występować przeciw nim, jako przeciw swym wrogom zasadniczym — tem nie mniej rzeczą jest pewną, że zadziwiające powodzenia najobrzydliwszych zbrodni, zarówno jak i najzuchwalszych czynów rewolucyjnych — *nihilizm zawdzięczał w pierwszym rzędzie tym utajonym sympatyom, temu cichemu sojusznictwu społeczeństwa nie spiskującego.*

Władza rządowa caratu zrozumiała dobrze, że ocalenie systemu leży w odosobnieniu spiskujących od społeczeństwa, więcej aniżeli w odkryciu ich i ukaraniu. Lecz jak w ogóle carat rosyjski nie umiał nigdy działać innemi środkami, jak tylko materyalną potęgą. czesto przerobioną na najkunsztowniejsze sposoby moralnej rzekomo (lucus a non lucendo) propagandy, tak też i w tym razie odosobnienie nihilistów miało być dokonanem przez „zsyłkę“ na wygnanie w drodze administracyjnej, wszystkich, zarażonych jakiemikolwiek stosunkami ze spiskowcami, zaprowadzeniem „świętej drużyny“ czyli dobrowolnego szpiegowania i propagandy antinihilistycznej tajemnej. Oba te środki znane były w caracie już dawniej i stosowane w Polsce bez liścia figowego, jawnie — i dla tego może skuteczniejsze przyniosły owoce.

W Rosyi świętej, jakie było społeczeństwo, takiemi okazać się musiały w zastosowaniu i środki caratu. Tysiące deportowanych bez sądu wysyłano co miesiąc. Komisya rewidująca akta skazanych, wykryła że 65% było zesłanych bez najmniejszego powodu, czyli dla prywatnej satysfakcyi wysyłających. Święta drużyna nie czekając na wysokie nagrody od tronu, przywłaszczała sobie pieniądze przekazywane na propagandę anti-nihilistyczną, co jej nie przeszkadzało z drugiej strony oddać tu i owdzie przysługę nihilistycznym popisom. Tak więc oba środki nie doprowadziły do rezultatu odosobnienia spiskujących, lecz naodwrót wykazały dosadniej tylko monstrualność panującego systemu i napędziły nowych dobrowolnych pomocników nihilistom.

„Chwili straconej, cała wieczność nie powraca“ — powiada poeta niemiecki. — Kampania została przegraną. Lecz nie to przeraża dwór petersburski i wszystkich, którzy z nim trzymają. Dopóki armia była wierną, dopóki formalne jej posłuszeństwo było zapewnione ponad wszelką wątpliwość — dopóty cała gra nihilistyczna przedstawiała się na pokojach Gatczyny i Peterhofu jako nader kłopotliwy i przykry epizod, lecz nie jako początek końca, Suchanow, głowa jednego z kół spiskowych, stał w świetnej grupie sztabowej na szafocie, gdy exekwowano carobójców. Znający dzisiejszą armię rosyjską zapewniali nas przed kilku miesiącami, że w jej kołach nie podlegało wątpliwości, iż na appel, trzeba stanąć do rozkazu przeciw „kramole“, choćby nawet stało się z nią w bezpośrednim związku. Tak silną była jeszcze ta organizacya żelazna, jaką carat wytworzył jako podstawę swojej potęgi. Na dworze, w sferach rządowych i w armii samej — nie przypuszczano ani udziału armii w „kramole“, ani prostego jej nieposłuszeństwa.

Czasy postępują, a destrukcyjna robota nihilizmu postępuje z niemi. Te postępy są ważniejsze, aniżeli udane lub nie udane zamachy. Dziś „Prawitielstwiennyj Wiestnik“, dziennik urzędowy, przyznaje udział oficerów i oddziałków żołnierzy w „kramole“. Fakta publiczne, znane w Petersburgu, choć nie drukowane i nie telegrafowane za granicę, że sumarycznie karano całe plutony i roty wojsk pułków słynnych z oddania tronowi, że wypadki aresztowania oficerów w Kronsztadzie, Rewlu i w stolicy występują już nie sporadycznie; — te fakta, znane w armii i ludowi, zmieniają pozycyę. Rycerze świętej drużyny, także wojskowi, przekonani zostali również o należenie do związków nihilistycznych i osoby dworu z najbliższego otoczenia cara podejrzane o uleganie kramole. Przyszła pora zapytać, kto gotów stanąć piersią w obronie tronu przeciw wzbierającym falom wywrotu? Odpowiedź bardzo zakwestyonowana. I oto dla czego panuje pessymizm.

W tem świetle widziana śmierć jenerała Skobelewa nabiera doniosłego faktycznie i symbolicznego znaczenia. Wiele, bardzo wiele przeceniono w prasie europejskiej wartość osobistą i typową tego rycerza awantur i rzezi — gdy się rozniosła po świecie wiadomość o jego nagłym zgonie. Z jednego tylko względu jej nie doceniono. Taki rycerz awantur i rzezi był potrzebny carowi, w tej chwili potrzebniejszym może niż Pobiedonoscew, Ihnatiew i Tołstoj zarazem, bo on starczył za armię. Czy zaś uprzątniętym został jako podejrzany o skłonność do wprowadzenia w Rosyi *pronunciamento wojskowych*, jak niesie wieść tajemnicza, czy serce mu pękło z ran dawnych i świeżych pijatyk, jak twierdzi wersya publiczna — następstwa śmierci, wcale to nie zmienia. Luki jaką pozostawił po sobie w armii wśród Rosyi zrewolucyonizowanej nie zastąpi ani stary systematyk Miliutin, ani wstydliwy Wannowskij, ani uczony Todleben, ani równie bezwzględny dla swoich jak zmarły jen. Radeckij. W tej chwili rozprzężenia i niepewności, zniknął niewątpliwy węzeł wewnętrzny w armii cara.

Dziś wielkie decyzye jedynie mogą wyratować Aleksandra III. W tej chwili nie ma on żadnego twardego oparcia. Losy dynastyi i losy państwa zarówno jak losy narodu domagają się odeń decyzyi ostatecznego ratunku. A jeśli tych nie będzie, przepaść otwarta przed jego nogami łatwiej go może pochłonąć, łatwiej — niż stoją szanse nihilistycznego zamachu. — Oto dla czego panuje panika w *Petersburgu*.

Rule Britannia!

Trzy forty wyrzucone w powietrze, inne zbombardowane, miasto w płomieniach — to samo miasto, gdzie przed dwunastu wiekami Omar palił pomniki starej cywilizacyi — arabowie w ucieczce, stu europejczyków wyrzniętych, port zdobyty, okrętom obcym wzbroniony przejazd przez kanał Suezu, bo kanał z woli angielskiego admirała w ręku anglików — prawa zwierzchnicze Sułtana kulami

---

Odcinek „Gaz. Krak.“ z dnia 15 Lipca.

8)

Anglicy na Bożym świecie.

(Dokończenie).

Bez przesady powiedzieć się godzi, że anglik, w stosunkach z osłem, jest tylko po prostu pojętnym na grzbiecie jego pakunkiem tak samo, jak w stosunkach z czyczeronem, pokornym tego ostatniego famulusem — ale czy zawsze zdolnym zdać egzamin uczniem? Któż zgadnie. Myślę, że zwierzchniczą w tym względzie powagę stanowi zwykle abstrakcyjny Morej, w purpurę oprawny, udzielny władca w krainie turystowskiej wiedzy; czyczerone zaś, to niby jego namiestnik, legalnie piastujący cząstkową władzę i jako taki, angielskiego nawet poszanowania godny. Ztąd cały urok tej wyroczni, za którą godzi się iść bez szemrania, w pocie czoła, na ślepo całkiem, po ciemku, na wyłączną jej sumienia odpowiedzialność.

Że tak bywa a nie inaczej, za dowód posłużyć może co następuje:

Zwiedzając katedrę na Wawelu — patrzę jednego razu — jegomość jakiś milczący, w towarzystwie przewodnika, bardzo pilnie obchodzi kaplice. Uderzył mię swoją powierzchownością. Wysoki, chudy, z ogromnemi nogami, z ryżym zarostem, przepasany przez ramię sznurkiem zielonym, na którym wisiała perspektywa i jeszcze drugim z oplataną flaszką — mający w ręku książkę czerwoną — anglik! ani chybi anglik!

Było to przy kaplicy Szafrańców. Przewodnik opowiadał co wiedział, tamten słuchał, oka z niego nie spuszczał — co u licha! — a to rzecz dopiero rzadka — anglik umiejący po polsku!

Przeszli do Wazów.

— Grobowiec Prandoty — rzekł przewodnik — tamten głową kiwnął — ba, ba, nie żarty! wie nawet o Prandocie. — Drzwi brązowe roboty Wejnholda — Andrzej Trzebicki je sprawił — *yes, yes*. Śliczności! Patrzał w przewodnika jak w tęczę — powiedziałbyś, wzrokiem go słucha. — Gdzie się ten obrócił, on zaraz za nim — doprawdy, nie widziano bystrzejszego ucznia!

— Kaplica Zygmuntowska — prawił przewodnik dalej. — Tam oto, portrety królowej Anny; jeden we wdowiej szacie, drugi w koronacyjnym stroju, w środku król Zygmunt. (Anglik potakiwał). Dalej ołtarz obozowy wielkiego króla, a tu jego grobowiec. Niżej pomnik Zygmunta Augusta. Ten co w głębi, królowej Anny. — *Yes*, *yes* — bardzo dobrze.

Dotykał marmurów, macał brązy — inaczej nie byłby anglikiem. Przed posągiem Włodzimierza Potockiego, zawołał: Ooo! — słowem wszystko było w porządku.

Spotkałem go potem w grobowcach, w skarbcu, na krużganku zewnętrznym, na wieży, w pośród dzwonów. Oglądał wszystko co mu kazano — właził w najciaśniejsze dziury — słuchał nadzwyczaj uważnie, z oczyma wiekuiście w przewodnika wlepionemi. Trwało tak z godzinę, ze dwie godziny, może i więcej. Nareszcie pytam kogoś:

— Czy to anglik?

— Anglik.

— Umie po polsku?

— Nie.

— To choć rozumie?

— Ani słowa. A raczej, wszystkiego wie tylko tyle, że król znaczy *King* i na tem koniec.

Jest to nie wiele, nawet całkiem skromna chudoba, a przecież i z tem na upartego, po Wawelu podróżować można. Ciekawe by były zapiski takiego facetusa, choć wątpię mocno, czyby z nich była jak mówią, korzyść niepoślednia.

To się działo w Krakowie.

Ale opowiadał mi Wala, przewodnik w Zakopanem, że i on także kilka lat temu oprowadzał po górach „jednego angielcyka.“ Właściwie nie on jeden, gdyż anglik wybrał ztamtąd wszystkich przewodników, tak, że z tydzień jaki niepodobna się było nikomu puścić na żadną wycieczkę. Ale nic. Miał „okrutną kupę papierków“ (pieniędzy), a choć nie umiał ani słowa inaczej jak na migi, to go jednak ludzie rozumieli.

— W Szaflarach „kupił se dwa kouty (koguty)“, właśnie jakby takich nigdzie indziej nie było (to wszystko mówił Wala), i te k o u t y musiał mieć zawsze (na sznurku uwiązane za nogę) przy sobie, a jak spał, to mu „siedzieli w głowach“, i dopiero „pieli“ mu, a on się tak „ciessył“, jak niby nieprzymierzając goły w pokrzywach. A jakeźwa w góry „russyli“, to jeden niósł mu stołek, a drugi „spektytywę, a insy one kouty — słowem, pociechy i różności.“

Kazał się wodzić wszędzie, gdzie tylko kark można było skręcić. — Ha! jak skręcić — to czemu nie? Góral ci tam nie od tego.

Wiec jak zaczęli, fajeczki kurząc, guza ile możności tu i owdzie szukać, tak nareszcie, gdzieś na K o s z y s t e j, wpakowali się w takie debry, że ani naprzód, ani w tył, ani na boki. A tu „psota“ rznie tak siarczyście, że świata Bożego ani śladu — mgły, gołoledzie, śniegu w pas. Jakoś, z ciężką biedą, dowlekli się do jakiejś rozpadliny, i siedzą jak mysz pod miotłą, czekając co dalej będzie. A tu ich dużo, zjedli wszystko co mieli. Tak „co robiący“, dalejże do onych „koutów.“ Anglik nie daje, broni, krzyczy i krzyczy: *not*, *not!* Ale tu nie ma co, zarznęli i zjedli je na w pół jeszcze żywe.

— A ten dopiero zły był — to żebyście wiedzieli, jak ta właśnie „grzmija“ (żmija) ukąsująca, dże niech Bóg nojwyższy obrania. Stołkiem ciskał, spektytywą szturgał po grzbiecie. Ale co się stało, to się stało, a ludzie tam dla angielcyka nie będą przecie głodem marli.

Tak to wszystko gadał Wala, ale... i Sieczka i Tatar, i drudzy.

Skończyło się na tem, że go „bez Jaworzynę, czy kajsiś tam“ — przeprawili na Węgry, i angliczysko poszedł sobie z Bogiem, ale co widział, to go już nikt „nikiej nie oducy“.

Widział — zapewne — ale czego się dowiedział? Tego tylko, czego się na migi dowiedzieć można. W każdym razie, trochę więcej, niż ten, co po Wawelu wiedzy szukał. W końcu zabrakło mu cierpliwości, z czego się pokazuje: że w tym przedmiocie dotkliwe migi szwajcarskiego osła, winny mieć przed drugimi pierwszeństwo.

Ale zaraz — pokażę jeszcze takiego, który ani nawet na migi z nikim nie gadał, i który sam sobie w podróży i przewodnikiem był, i — co gorsza — osłem.

Lat kilkanaście temu, przypadkiem przejeżdżałem przez Siedlce. Czekając na przeprząg koni, wyszedłem orzeźwić się trochę po całonocnej podróży. Nad ranem było — miasto puściuteńkie jak wymiótł. A w tem, na rynku przed ratuszem, patrzę, czy mię tylko oczy nie mylą? W Siedlcach — no w Siedlcach — anglik, bez najmniejszej wąt-

angielskiemi w szmaty potargane, europejskie mocarstwa, z ich równemi angielskim tytułami do mięszania się w sprawy egypskie, daleko, daleko... z tyłu pozostawione, areopag Europy przywołany po to, aby widział czyny mocy angielskiej — rule Britannia! Sir Gladstone okazał, że potrafi te same czyny gwałtu dokonać, jakie czynili jego poprzednicy — w szlachetniejszych i sprawiedliwszych sprawach.

Czemużby nie? Statki angielskie dotrzymują kroku wszelkim wynalazkom cywilizacyi, admirałowie są równie zdecydowani jak dawniej, marynarze angielscy też same „morskie djabły“ co ongi: potrafią watą eksplodującą zatykać armaty wśród nieprzyjaciół i prochowni — mając za jedyną zachętę i pomoc okrzyk hurrah! dolatujący ze statków. Europa taż sama także — patrząca i podziwiająca!

Dyplomacya tej ostatniej nietylko patrzy się i podziwia — ona skłania głowę przed dokonanemi faktami. Pan Gladstone niema przyczyny obawiać się jej w tej chwili. Nikt, ani jedno mocarstwo nie zaprotestowało przeciw czynowi gwałtu i samowoli. Areopag europejski przyjmuje za dobrą monetę interpretacyę angielską, że epizod zbombardowania Aleksandryi i faktycznego zawładnięcia kanałem niema nic wspólnego z obradami konferencyi i ze sprawą egypską jako taką.

Czemużby nie? Wszak pięć lat temu dozwolono Rosyi aby się ogłosiła spełnicielką woli Europy, gdy wbrew niej, ciągnęła na podbój przeciw Turcyi. Powodzenie uśmiecha się w tej chwili sir Gladstone'owi. On też, tak nim upojony, że do tryumfu szyderstwo dołącza, twierdząc w pełnym parlamencie własnemi ustami i przez usta swoich kolegów z gabinetu, że Porta przyrzekła mu, iż na ogień z okrętów forty aleksandryjskie odpowiadać nie będą. Niemcy zaś i Austro-Węgry przyznały wyraźnie, że *był w swem prawie* dokonywując dzieła samowoli w Aleksandryi.

Powodzenie więc jest niewątpliwe. Tylko że obłudą, ani też groźbami, choćby w formie olbrzymiego pożaru i hekatomby ofiar, trwałych rzeczy dokonać nie można. Umarli z grobu nie powstaną, ale też i losy polityki prowadzonej przez obłudnego liberała, która wszędzie dotąd przynosiła rezultata przeciwne zamiarom, nie zadadzą kłamu samym sobie.

Największym dla niej niebezpieczeństwem jest właśnie ta rezerwa i to milczenie dyplomacyi. Sir Gladstone mniema, że ma ręce wolne do działania, a tymczasem niezłomne warunki interesów międzynarodowych dadzą mu się uczuć nie przy stole konferencyi, nie w gabinetowych układach z Francyą — lecz na tem polu samowoli, które z taką lekkością serca otworzył.

Już dzisiaj w Anglii nikt nie wątpi, że trzeba brnąć dalej, że nic nie pomoże ograniczać się na bombardowaniu i zniszczeniu fortów. Na ląd! ukarać Arabi-beya, a właściwie wziąć brzegi w posiadanie i uspokoić Egypt po swojemu! Zadanie nie lada. Któż mógł myśleć o takiej obronie fortów, jaka miała miejsce faktycznie. Admiralski raport mówi o nadspodziewanem męztwie wojska egypskiego. Pod ogniem i w nocy naprawiano roboty, przenoszono armaty. Mizerne fortyfikacye nie wytrzymujące krytyki nowej sztuki wojennej — sześć pancerników pierwszorzędnych dwa dni rozwalać musiały. Skutków popłochu i przerażenia nie widać, jak chyba w owem wyrznięciu stu europejczyków wśród miasta. Ciężki kawał pracy czeka siły lądowe angielskie, przy tej pacyfikacyi wzburzonej ludności Islamu.

Jeśli cud jaki nie uprzątnie z drogi Anglikom Arabi-beya—to zanim jeszcze pacyfikacyjna robota będzie w połowie dokonaną, wypadnie apelować do cudzej pomocy dla przeprowadzenia już wspólnego dzieła. Wtedy okaże się, co znaczyły uzbrojenia innych mocarstw, a w pierwszym rzędzie francuskie. Bezpieczniej było sprawę upewnienia sobie drogi do cesarstwa indyjskiego, dokonywać na drodze wykupna akcyi suezkich i nieustannego wpływu na rozwój Egyptu, na jaką ją wprowadził wielki przeciwnik dzisiejszego premiera W. Brytanii; bezpieczniej aniżeli otworzyć na tem drażliwem miejscu, grę grubych sił materyalnych.

Kłopotliwą kwestyę wytoczył członek parlamentu Gourley w Izbie, co znaczy odłączenie się Francyi od Anglii i zbrojenie tej pierwszej. Pierwszy lord gabinetu nie umiał czem innem odegnać tej mary, jak oświadczeniem, że nie wolno się wdawać w pobudki czynów sąsiedniego mocarstwa, a oddzielenie nie znaczy jeszcze nieprzyjaźni. Mara powróci.

Inna bardziej jeszcze kłopotliwa mara to, wywołana przez samegoż pana Gladstone'a fikcya mandatu europejskiego i interwencyi tureckiej. Fikcya ta dalej się snuje, mimo bombardowania. Okazuje się, że mocarstwa dotąd nie dały przyzwolenia na warunki uchwalone przez konferencyę, że zatem kategoryczne wezwanie nie zostało Porcie wręczone dnia 10 b. m., jak to głoszono. Trudno, aby dziś warunki zostały też same, co przed bombardowaniem. Trudno także przypuścić, aby Porta w tej chwili była skłonniejszą do interweniowania niż przedtem. Dziś faktycznie Anglia interweniuje. Lecz przyjdzie czas, gdzie taż sama Anglia dobijać się będzie interwencyi tureckiej, jako wybawienia siebie z położenia zbyt trudnego. A wtedy *interwencya turecka stanie się zbiorową tylko nazwą wszystkich interesów przeciwnych Anglii i wszystkich nieprzyjaciół W. Brytanii.* Dzisiejszy okrzyk tryumfu zgłuchnie w pustyni, lub też siła W. Brytanii będzie musiała inną przebyć próbę, niż to bombardowanie bez pardonu nędznych fortów afrykańskich i bezbronnego miasta. Ta próba jest z pewnością za ciężka dla gladstone'owskiej Anglii.

Z pierwszej próby tyle tylko zostaje na teraz pewnego, że dzieło zniszczenia zostało dokonane z rzadką zaciekłością i że sprawa wschodnia została wytoczoną na drodze gwałtu w połączeniu ze wszystkiemi drzemiącemi kwestyami równowagi potęg w starej Europie. Czy z tej drugiej próby w takich warunkach rozpoczętej, wypłynie okrzyk niezgłuszony Rule Britannia, a który byłby zarazem okrzykiem i sprawy cywilizacyi? Doprawdy wątpiemy!

Korespondencya „Gazety Krakowskiej.“

Lwów 14 lipca.

Wiecie już z dawniejszych moich korespondencyj, że istniejące tu towarzystwo „Oświaty i Pracy,“ zamieniło się w dniu tegorocznej rocznicy konstytucyi 3 maja w stowarzyszenie włościańskich kółek rolniczych, które ma za zadanie podniesienie moralnego i materyalnego stanu włościan naszych przez obudzenie w nich poczucia obowiązków obywatelskich i potrzeby solidarnej i wspólnej pracy.

Rok bieżący można nazwać pod pewnym względem wyjątkowo szczęśliwym dla rozwoju pracy publicznej na wdzięcznej lecz tak zaniedbanej niwie oświaty i uobywatelenia ludu naszego, gdyż w ciągu niego powstała instytucya „Macierzy Polskiej,“ stowarzyszenie Oświaty we Lwowie i Krakowie i nakoniec towarzystwo mające na celu tworzenie włościańskich kółek rolniczych; jakkolwiek zaś wszystkie te instytucye są dopiero w zawiązku i niewiadomo o ile one odpowiedzą swojemu zadaniu, sam fakt powstania ich jest już wielce znaczącym, gdyż dowodzi, że rozumiemy jak wielkie znaczenie ma lud dla przyszłości naszej i że przekonaliśmy się nakoniec, że wszystkie usiłowania nasze mające na celu odzyskanie narodowego bytu, dopiero wtedy mogą być uwieńczone powodzeniem, gdy cała masa ludu wiejskiego nie będzie jak to się dzieje dotychczas tylko biernym ich widzem, lecz w pełnem poczuciu swej własnej siły i obowiązku obywatelskiego weźmie wspólnie z ukształconemi warstwami narodu czynny w nich udział.

Nieprzyjaciele nasi rozumieli zawsze, że nizki stan rozwoju ludu naszego i wynikające ztąd rozsterki między klasami, jest prawdziwą piętą Achillesową narodu naszego; dla tego też dokładali wszelkich usiłowań, aby utrzymać i rozżarzyć jeszcze bardziej waśń społeczną rozdzierającą nasz organizm narodowy; my zaś albo nie robiliśmy nic wcale dla sparaliżowania ich usiłowań, albo uciekaliśmy się do środków połowicznych i z natury rzeczy bezskutecznych.

Że obecnie społeczeństwo nasze doszło już do przeświadczenia, że bez współudziału ludu nic nigdy zdziałać nie potrafimy, dowodzi tego powszechne współczucie i poparcie, jakie w niem znajdują wszelkie prace podjęte około podniesienia ludu; ponieważ zaś mówię tu obecnie o stowarzyszeniu kółek rolniczych, z przyjemnością więc zaznaczyć muszę, że cieszy się ono także uznaniem wszystkich ludzi dbających o przyszłość kraju, i że przed paru dniami tutejsze towarzystwo gospodarskie przyrzekło popierać jego usiłowania i zobowiązało się nawet pod pewnym względem do łącznego z niem działania.

Delegaci obu towarzystw obradowali długo i gruntownie nad tem, w jaki sposób mają one współdziałać w zakładaniu kółek rolniczych; dowiaduję się zaś z pewnego źródła, że przed paru dniami przyszło już do ostatecznego porozumienia między delegatami stowarzyszenia kółek rolniczych i komitetem towarzystwa gospodarskiego, na mocy którego ostatnie to towarzystwo zobowiązuje się: a) wydać okólnik do swych oddziałów z wezwaniem, żeby dopomagały czynnie powiatowym delegatom stowarzyszenia kółek rolniczych we wszystkich sprawach mających na celu spełnienie zadania jego; b) aby powoływały delegatów kółek do narad w oddziałach nad sprawami dotyczącemi gospodarstwa rolnego mniejszych posiadłości; c) aby wzywały na członków do komitetów wystawowych delegatów towarzystwa kółek rolniczych, i ułatwiały członkom zwyczajnym tego towarzystwa możność brania udziału w wystawach gospodarczych, i nakoniec d) komitet towarzystwa gospodarskiego zgadza się, żeby zarząd centralny stowarzyszenia kółek rolniczych miał prawo wysyłać delegata ze swego łona na posiedzenie tegoż komitetu, dla przedstawienia spraw tyczących się kółek rolniczych.

Stowarzyszenie kółek rolniczych ukonstytuuje się ostatecznie, wybierze centralny zarząd i rozpocznie działalność na szeroką skalę dopiero po zatwierdzeniu przez namiestnictwo statutów jego, które są już napisane i najdalej w połowie przyszłego miesiąca uzyskają przepisaną prawem sankcyę władz rządowych; obecnie zaś promotorowie jego przygotowują tylko grunt do zwykłej pracy, a przyznać trzeba, że uzyskanie poparcia i spółdziałania towarzystwa gospodarskiego, do którego należą niemal wszyscy właściciele większych posiadłości w kraju całym jest dla kółek rolniczych dobrą wróżbą, a nawet rękojmią pomyślnego ich rozwoju.

Jakie ogromne zasługi kółka rolnicze oddały Wielkopolsce i Prusom Zachodnim o tem wiemy wszyscy; oby zaś Bóg dał żeby myśl zakładania ich powzięta w wiekopomną rocznicę 3 maja, stała się co najprędzej i u nas ciałem, bo czas nagli. Okoliczności pomyślne przeminąć mogą, a jeżeli nie skorzystamy z nich dla zatarcia najcięższego grzechu przeszłości naszej t. j. zaniedbania ludu wiejskiego, wykopiemy sami dla siebie grób, z którego żadna siła już nas do życia powołać nie zdoła. Przyszłość i sam byt społeczeństw nowożytnych, spoczywa wyłącznie na masach ludowych, a naród któremu brakuje tej głównej podstawy, może wprawdzie na chwilę jedną wydać kwiat barwny i świetny, lecz życie jego będzie tylko krótkie i sztuczne jak istnienie rośliny cieplarnianej lub wspaniałego na pozór gmachu stojącego bez żadnych fundamentów na lodzie lub gruncie ruchomym, który przy lada silniejszym wstrząśnieniu musi runąć w gruzy.

Że bez podniesienia materyalnego dobrobytu ludu i umoralnienie go, oświata i obudzenie w nim poczucia obywatelskich i narodowych obowiązków jest niemożliwe, rozumie to każdy myślący człowiek; kółka rolnicze zaś mają głównie na celu nauczanie włościanina pracy i oszczędności, ułatwienie mu zaprowadzenia ulepszeń gospodarskich i wskazanie mu sposobów wydobycia się ze szponów nędzy i lichwy, w których jęczy i dzięki którym może się stać prawdziwym paryasem na własnej ziemi, którą krwią swoją broni a pracą i znojem uprawia i użyźnia. Kto kocha kraj i pragnie przygotować trwałe podstawy dla jego społecznego i narodowego odrodzenia, ten nie może odmówić swojego uznania i czynnego poparcia stowarzyszeniu kółek rolniczych, które wspólnie z Macierzą polską i towarzystwem oświaty ludowej we Lwowie i Krakowie podzieliło się pracą około wszechstronnego podniesienia i umoralnienia u nas stanu włościańskiego. Powtarzamy raz jeszcze, że czas nagli do tej pracy, bo zgubne prądy antispołeczne i antinarodowe, zaczynają już porywać w swój wir złowrogi lud nasz, a proces świętojurców, któremu od miesiąca przysłuchuje się kraj cały, dowodzi niestety aż nadto wymownie, że wrogowie kraju umieją z szatańską zręcznością lud ten bałamucić i zdołali już zachwiać w nim nawet wrodzoną jego zachowawczość i przywiązanie do wiary ojców, która była dla niego do niedawna jeszcze nietykalną świętością, a do zmiany której, jak to dowodzi smutny przykład Hniliczek dał się skłonić z łatwością. To stanowić dla nas powinno straszną przestrogę. **X. W.**

W sprawie szkół rzemieślniczych.

Z Pokucia 12 lipca.

Uwagę, którą uczyniłem w ostatniej korespondencyi, że do założenia szkoły rzemieślniczej nic prawie nie potrzeba, jak tylko dobrej woli, i niezłomnej chęci, tak rozumieć należy, że wypada rozpoczynać od małego, od niczego prawie. Nic przecie łatwiejszego, jak nabyć jeden warsztacik ślusarski, jeden stolarski. Wydatek na posiadanie takich dwóch warsztatów jest prawie żaden. Przy jednym warsztacie bywa zajętych dwóch uczniów a ci z pomocą nauczyciela i pod jego przewodnictwem przysposobią w krótkim czasie wszelkie przyrządy dla młodszych kolegów. Tym sposobem powstawały i powstają szkoły rzemieślnicze warszawskie, jak to wyraźnie oświadczył naczelnik szkoły rzemieślniczej przy dworcu kolei warszawsko-wiedeńskiej p. Wojno, pod którego dyrekcyą, jak wspomniałem, istnieje przeszło 70 warsztatów ślusarskich przez uczniów wyłącznie sporządzonych. Jest znowu pewną nieopatrznością z góry zakładać warsztaty dla wielkiej liczby uczniów w szkole nie mającej bytu ustalonego. Nie upadnie nigdy przedsiębiorca, który rozpoczął od małego i dorabiał się stopniowo znaczenia i zamożności. Przeciwnie widzimy, że forsując na oślep, przedsiębiorca często upada. Z wielkim nakładem powstał instytut przemysłowo-techniczny w Czerniowcach, ale upadł dla braku uczniów. Lękam się również, aby nadmierne wysilenia w celu podniesienia tkactwa w Galicyi nie były strwonione, a stanie się tak, jeżeli sztucznie będą użyte fundusze bez pewności niezachwianej rentowania się takowych. Wydaje mi się bardzo racyonalna zasada, jaką przyjęto przy zakładaniu warsztatów rzemieślniczych w szkole rzemieślniczej powstającej w Stanisławowie, jak wiecie pod auspicyami najświatlejszych mężów. Słusznie też „Głos Stanisławowski“ radzi brać program szkoły rzemieślniczej stanisławowskiej za wzór dla wszystkich tego rodzaju zakładów w kraju. Zasada jest taka: Otwiera się w szkole ten warsztat rzemieślniczy, do którego zapisze się najmniej 10 uczniów na naukę. Najsłuszniej, bo, jeźli nie ma na co popytu, to dowód, że przedmiot może sam w sobie posiada najznakomitsze zalety, ale w stosownej dopiero chwili należyty będzie można zeń zrobić użytek, i w należytych warunkach, dziś on nie na czasie. W narzędzia rękodzielnicze jak piłki, hyble, dłuta, pilniki i tym podobne drobiazgi zaopatrują się sami uczniowie, tak samo jak się w dzisiejszych szkołach zaopatrują w książki szkolne. Celem opłaty nauczyciela i lokalu, składają uczniowie wstępne i „minerwalia,“ jak dotąd w szkołach średnich 10 złr. półrocznie, od czego biedniejsi będą uwolnieni. Niedobór możliwy pokryje się ofiarnością publiczną.

Zasada, że dla 10 najmniej uczniów urządza się warsztaty fachowe jest jeszcze z tego względu ważną, bo daje się w tym razie poparcie instynktowi ludu, prawdziwej potrzebie, daje się wyraz opinii publicznej. Skoro rodzice sami nie czują potrzeby kształcenia dzieci w jakim kierunku, okoliczność ta będzie niejakim dowodem, że kierunku tego dla dzieci za zbawienny nie uważają; a przyznać się musi, że nie ma rodziców, coby dzieciom źle życzyli i odwodzili ich od zajęcia dobrego i pożytecznego. Jeżeli kiedy, to w czasie usamowolnienia obywatelskiego, rodzice są w prawie wytknąć dzieciom kierunek wychowania, jaki uważają dla nich za najstosowniejszy. Dzisiejsze wychowanie publiczne dlatego zbacza z drogi należytej, bo drogę tę wskazują mu nie rodzice, ale uczeni radzący za zielonym stołem—i z góry narzucają zasady wychowania z uprzedzenia lubo nie w złej myśli, uważając to za najlepsze, w czem są-

---

pliwości. Stoi i opatruje bramę z wieżą. Obwieszony pledem z frendzlami, w dziurkowanych butach, w kamaszach, w czapce szkockiej — anglik, niema gadania. Ale zkądże on się tu wziął? jeszcze gdyby w Warszawie; ale w takich Siedlcach — o których w żadnym Moreju ani słychu!

Pokazało się, że należał do grona podróżnych, jadących karetą pocztową. Od nich dowiedziałem się różnych o nim ciekawych szczegółów. Jechał od wschodu — jak się zdaje z Persyi — zkąd przez Kaukaz do Rosyi się przedostał,— Bóg wiedzieć raczy, gdzie był wprzódy. Dosyć powiedzieć: że żadnego języka nie umiał (prócz angielskiego — ale czy to jaki język?) — pieniędzy żadnych miejscowych nie znał, o stosunkach krajowych najmniejszego nie miał wyobrażenia.

Ktoś drugi, w warunkach podobnych, dawnoby oszalał — ale ten, pływał sobie w tem wszystkiem, jakby ryba w wodzie. Owszem, jak się zdaje, właśnie takich tylko wrażeń wyłącznie po świecie szukał, inaczej cóżby mu przeszkadzało wozić z sobą sekretarza, tłumacza, czy jakiegobądź wyręczyciela lub przynajmniej szybciej podróż swoją zbywać? Ale nie. On się wszędzie bardzo flegmatycznie urządzał, ile możności nawet towarzystwa szukając, które mu przecie na nic przydatne być nie mogło.

Tak to przynajmniej wygląda z pozoru.

W rzeczywistości zaś, tu a nie gdzieindziej cały powab jego wrażeń się streszcza. W drodze, najczęściej dla niepoznaki udawał śpiącego — tymczasem oczami ani chwili nie próżnował, wszystko bacznie opatrując, najmniejszego szczegółu nie tracąc — niestrudzony, bystry, skrzętny, ogromnie ciekawy. Współtowarzysze byli mu niby widowiskiem zamówionem, na którym się najwyborniej bawił, od czasu do czasu coś sobie zapisując — pewnie głębokie jakie spostrzeżenia. Nic nie uchodziło jego uwagi, wyglądał jak człowiek zwiedzający nadzwyczaj ciekawą menażerye, złożoną z przedziwnych rzadkości, których się nigdzie drugi raz nie spotka. A z resztą, któż go wie? Może podróżował w tem przekonaniu, że pierwszy dopiero odkrywa nikomu dotąd nieznane ziemie? Bywają różne zarozumienia rodzaje...

W taki to tedy sposób podróżują angielscy turyści. Ha! ha! mają u siebie wszelkich osobliwości do zbytku, a także czasu na stracenie kupa, pieniędzy też do wyrzucenia moc ogromną. Co do nas—nie mamy nawet na co do siebie cudzoziemców zwabiać — zresztą, zapóźniliśmy się nie mało, ztąd i czasu przydałoby nam się dziesięć razy więcej, pieniędzy też drugie to samo. A jednak, równie nas jak anglików, po szerokim świecie wszędzie pełno.

Ha! my przynajmniej z celem jakimś jeździmy. Wszyscyśmy chorzy. Każdemu na gwałt potrzebne: Spa, Ems, Kissingen — dopieroż Ostenda, Biarritz, Trouville, Wenecya. Dawnemi czasy, to się jeszcze jeździło do Wiesbadenu, do Homburga. Dziś, chybaby już do Monaco — ale że to kawał drogi słyszę... Na szczęście, w Paryżu człowiek z przyjemnością zawsze posiedzi. A nuż wróci ztamtąd odmieniony? Czemu nie? Widziano już piękne panie, które wyprawiły się tam szatynkami, a wróciły ryże. Już i to krok naprzód — mniejsza o dwa kroki w tył...

FELICYAN.

mi wzrośli i z czem się zżyli. Genialną jest natomiast myśl powstania „komisyi edukacyjnej.“ składać się mającej z ludzi pracy obywatelskiej, ojców rodzin, myśl niestety w ustawie naszej Rady szkolnej krajowej sparaliżowana i wypaczona.

Ostatecznie mam odpowiedzieć na pewne naiwne skrupuły niektórych przeciwników szkół rzemieślniczych. Mówią oni, że ze szkół rzemieślniczych, wyjdą panicze, ale nie pracownicy; bo rzemieślnik wtedy dopiero dobrym rzemieślnikiem, skoro rozpoczął od zamiatania chlewa i kurnika i innych najniższych posług, przechodząc po kolei najtwardszą szkołę nędzy i niedostatku. Zarzut ten przypomina mi powiastkę, że każdy, kto pierwszy raz przechodzi przez most nowo wybudowany, musi pocałować tradycyjną pod mostem siedzącą... babę.

Co za styczność zamiatania z rzemiosłem? Rozumie się swoją drogą, że w szkole rzemieślniczej nie powinno być żadnej służby i uczniowie sami powinni się obsłużyć we wszystkiem, co do zajęcia należy. Iuny zarzut słyszałem taki: Po co tylu rzemieślników, kiedy już ci, którzy są, nie mają dosyć odbytu na swój wyrób? Może być, że kiedyś nastałby ten stósunek, gdyby zakładano w całym kraju nic innego, tylko np. warsztaty tkackie i to przedsiębiorstwo protegowano przed wszystkiemi innemi. Jak wszędzie, tak i tu zgubną byłaby protekcya jednego przedsiębiorstwa ze szkodą drugich. Plan nasz rozciąga się na wszelkie możliwe przedsiębiorstwa i ich naukowe uprawianie a więc zarówno szewców, krawców, stolarzy i wszyskich, którzy chcą żyć i pracować na świecie. Gdy się lepiej będzie powodzić szewcowi, naturalny ztąd wynik, że szewc ubierze się w porządniejszy żupanik, a żonie sprawi wytworniejszy kapelusik, umebluje się w domu wygodniej i gustowniej; ztąd wypływa że odbyt wyrobów stolarskich, krawieckich itd. będzie żywszy, a nawzajem stolarze, krawcy zamożniejsi wytworniejszych używać będą bucików itd. w kółko, aż się wszystko wyokrągli przez ciągły ruch żwawy. Ruch ten stanowi dobrobyt; a o to właśnie chodzi tj. popchnąć masy do ruchu przemysłowego. Sądzę, że to wyjaśnienie skrupułów, jest wystarczające.

Rolnictwo, handel i przemysł.

Sprawozdanie targowe.

Kraków dnia 14 lipca.

Dowozy z Królestwa Polskiego są ciągle mniejsze tak, że w ubiegłym tygodniu zaledwie kilkaset korcy różnego zboża z obu granic, Barana i Michałowic nadeszło. Mimo to ceny, w ostatnim czasie bardzo wygórowane, na wczorajszym targu utrzymać się nie mogły. Producenci bowiem chcąc korzystać z wysokich jeszcze cen częściej już się zgłaszają z ofertami nowego zboża z odstawą na początek sierpnia, a chociaż żadne kontrakty do skutku jeszcze nie przyszły, to jednak tak młynarze jak i kupcy bardzo ostrożnie zakupują stare zboże. Nie mniej też wpływa pomyślny stan ziemniaków na osłabienie tendencyi zboża. Ta sama niepewność i niestałość istnieje w handlu zagranicznym. Sytuacya, jak się zdaje, dopiero w ciągu miesiąca sierpnia wyklarować się może. Ceny rzepaku przeciwnie bardzo się podniosły.

Za 100 kilogramów netto, bez worków *loco* Kraków.

		Złr.	ct.		Złr.	ct.
Pszenica biała	od	11	—	do	12	—
żółta	„	10	50	„	11	75
czerw.	„	11	—	„	12	25
Żyto	„	6	50	„	7	25
Jęczmień: lep. gat.	„	7	—	„	7	25
gorszy	„	6	—	„	6	25
Owies	„	6	50	„	6	75
Groch: wrzący	„	7	—	„	9	—
pastewny	„	—	—	„	—	—
Fasola: biała	„	—	—	„	—	—
pstra	„	—	—	„	—	—
Tatarka	„	7	50	„	8	—
Kukurudza	„	—	—	„	—	—
Cinquantin	„	—	—	„	—	—
Nasiona oleiste:						
rzepak ozimowy	„	13	25	„	13	50
Koniczyna: czerw.	„	—	—	„	—	—
biała	„	—	—	„	—	—

PROCES O ZDRADĘ STANU

Olgi Hrabar i towarzyszy.

Dwudziestego czwartego dnia rozprawy (13 lipca), jak już doniósł nasz korespondent lwowski, czytano dalej akta i rozmaite artykuły dzienników moskalofilskich w Galicyi, poczem odbyła się długa dyskusya co do wniosków prokuratora, poczynionych na posiedzeniu w dniu 10 b. m., gdzie domagał się odczytania bardzo licznych relacyj z sądów obwodowych w sprawie zbrodni obrazy Majestatu i gwałtu publicznego. Sprawy te mają wykazać, jakie skutki wywołała agitacya panslawistyczna. Dalej domagał się prokurator odczytania listów znalezionych przy Belli Hrabarze na Węgrzech, nareszcie przywołania do rozprawy, jako świadka, Adryana Mazura, uwięzionego i pozostającego w śledztwie pod zarzutem zbrodni zdrady stanu, niemniej też odczytania listów i korespondencyj przy nim znalezionych.

Obrońcy sprzeciwiali się wszystkim tym wnioskom, głównie zaś powołaniu do rozprawy, jako świadka p. A. Mazura, a to z tego powodu, iż tenże pozostaje pod tym samym zarzutem, co oskarżeni.

Uchwała trybunału została ogłoszoną na następnem (dnia 14 lutego) odbytem **dwudziestem piątem posiedzeniu**. Trybunał przychylając się do wniosków prokuratora, uchwalił czytać cały szereg przytoczonych przezeń broszur, odezw sądowych i listów, znalezionych u Belli Hrabara. Uchwalił nadto wezwać do rozprawy Mazura, jako świadka, odczytać jego akta, a nie wzywać starostów jako świadków i nie zarządzać tajnej rozprawy.

Obrońcy i oskarżeni wprowadzili na temże posiedzeniu nowe środki odwodne.

Całe dalsze posiedzenie (dwudzieste piąte) zajęte było czytaniem broszur Pogodina, Fadejewa: *Poslanyka Włodymira welykoho.* Prokurator przedstawił na tem posiedzeniu oświadczenie banku dla handlu, jako Płoszczański otrzymywał za jego pośrednictwem pewne kwoty z Kijowa.

KRONIKA.

Kraków d. 15 Lipca.

Kuryerek krakowski. W Krakowie, dzieci na ulicy jak mrowia. Już co tego błogosławieństwa to Bóg nie żałował naszemu miastu! Na wszystkich ulicach bocznych a szczególniej na przedmieściach, *drobiazg* wspomniany, bawi się na bruku i chodnikach od rana do wieczora, a czy to płatając figle czy melancholicznie marząc o niebieskich migdałach, nad strugą rynsztoka, tworzy często urocze grupy, godne pędzla dobrych, rodzajowych malarzy. Nieraz, patrząc na igraszki najmłodszego pokolenia, chciałoby się widzieć całą jakąś scenę żywcem przeniesioną do obrazka. Ale, o ile to ich *samopas*, bywa rozkosznem dla oka przechodnia, o tyle niebezpiecznem jest dla nich samych. I tak niedawniej jak w czwartek na ulicy Kolejowej, obok strażnicy, jakiś automedon publiczny, przejechał *trzyletnie dziecko* p. R. organisty. O pokąsaniach przez psy wałęsające się, o stłuczeniach, połamaniu rączek i nóżek, słyszymy opowiadania codzienne. Trzebaby na to coś radzić, bo szkoda tego maleństwa, z którego kiedyś ludzie wyrosnąć mogą, wszystko to bowiem ma albo poczciwe albo harde duszyczki krakowskie, które dobrze pokierowane—polskiemi duchami staną się kiedyś. Czyżby *już* koniecznie należało myśleć o stworzeniu „Towarzystwa ochrony dzieci“? czy solidarna działalność i opieka rodziców nie wystarcza? Dobrzeby było, gdyby tą kwestyą *drobną*, ale *urosnąć* mogącą, zajęli się *ojcowie miasta*.

Szanowny Dr. Weigel, prezydent miasta, opuścił dziś Kraków i wyjechał wraz z rodziną odpocząć w Szczawnicy, po trudach swojej zacnej pracy, uwieńczonej pomyślnemi rezultatami.

Prezes Akademii Umiejętności Dr. Józef Majer wraz z swoją małżonką udał się do Lwowa, zkąd następnie pojedzie do Szczawnicy

P. Feliks Sobański, wice-prezes warszawskiego Tow. Zachęty Sztuk Pięknych gości dziś w naszem mieście, dokąd dziś także przybył p. Barącz, utalentowany rzeźbiarz ze Lwowa.

Z Uniwersytetu. Henryk Hillel rodem z Wiśnicza, otrzymał dziś na tutejszym Uniwersytecie stopień doktora praw.

Przewodniczęcy w komitecie Tow. Opieki Weteranów następującym listem podziękował p. Napoleonowi K. Żabie za jego ofiarę. Oto dosłowny text listu: „Szanowny kolego, list Twój z d. 10 b. m. z załączoną przy nim kwotą fl. 50, pochodzącą z odczytów Twoich w Szczawnicy a ofiarowaną na rzecz Towarzystwa Opieki Weteranów z r. 1831 odbieramy z uczuciem szczerej wdzięczności. Taka ofiara zdobyta Twoją pracą, dowodząca jak żywo i gorąco miłujesz sprawę naszą świętą i tych co dla niej krew swoją poświęcali — tem droższą jest dla nas, że pochodzi od tego, który sam życie i służby swoje niósł dla Ojczyzny i że jest pięknym przykładem do naśladowania dla młodszych ziomków naszych. W imieniu więc, tych biednych kolegów, którzy pod opieką Towarzystwa naszego pozostają, komitet nasz składa ci Szanowny panie, wyrazy najżywszego podziękowania i szczerego szacunku. Przewodniczący komitetu *K. Horoch.*“

Księdzu metropolicie Sembratowiczowi, który jak donosiliśmy wyjechał do Rzymu—towarzyszą w podróży ks. kanonik Michał Singalewicz i ks. dr. Teofil Sembratowicz, prefekt seminarium.

Zdrowie kardynała ks. Ledóchowskiego — jak donosi „Kuryer Poznański“ — jest w najlepszym stanie. Jego Eminencya wrócił zupełnie do dawnych sił, a cierpienia sercowe i inne niedomagania ustały.

W sadzie pod Lublinem, na folwarku Rurypojezuickie, znajduje się dziwna grusza. Kwitnie ona trzy razy do roku i potrójnym okrywa się owocem. Pierwsze kwitnienie odbywa się w porze zwyczajnej, drugie w kilka tygodni później, trzecie w lipcu. Wszystkie owoce równocześnie dojrzewają, są zarówno smaczne i różnią się tylko wielkością. Grusza ta co rok w podobny sposób kwitnie i obradza.

Pomnik arcybiskupa Karnkowskiego znajdujący się w jednej ze świątyń kaliskich wyrestaurowali obecnie potomkowie rodziny tegoż nazwiska.

Na wzniesienie gmachu dla Tow. Zachęty Sztuk Pięknych zebrano w Warszawie dotychczas (licząc w to i dochód z wystawy szkiców) 6.473 r. 80 kop. Strasznie jeszcze daleko do 100.000 rubli na ten cel potrzebnych.

Statystyka artystyczna. W dalszym ciągu naszej statystyki artystycznej podajemy dziś nazwiska rzeźbiarzy zamieszkałych w Warszawie: Cengler Faustyn, Celiński Stanisław, Godecki Teofil, Manzel Józef, Marczewski Hippolit, Nowakowski Nepomucen, Pruszyński Andrzej, Rutkowski Zdzisław, Sikorski Jan, Syrewicz Bolesław, Kurzawa Antoni, Kucharzewski Ludwik.

W Łowiczu powstać ma pismo p. t. „*Tygodnik Łowicki*“. Łowicz liczy tylko 8,000 mieszkańców, ale ci podobno zobowiązali się wydawnictwo nowe utrzymać. Bodaj to ludność Królestwa Polskiego, — rozumie ona potrzebę czytania i każdy nowy organ prasy popiero gorąco!

Na Litwie urodzaje tegoroczne są przeciętnie średnie; w niektórych guberniach bardzo piękne, w innych zaś liche. Siana w ogólności nie dopisały.

P. Łukowicz przedsiębiorca teatru polskiego w Pawłosku, zawarł umowę z Kartawowem, entreprenerem teatrzyków letnich, na mocy której w środy i piątki grywać będzie w „Ozierkach“ (teatrzyk przedmiejski). P. Łukowicz, ma zamiar dawać polskie przedstawienia w jesieni a nawet w zimie w teatrze hotelu Demouth'a — i jak donosi korespondent petersburski „Gazety Polskiej“ — zatrzymać wybitniejsze siły z towarzystwa krakowskiego, a mianowicie pannę Stachowicz i pp. Wojdałowicza i Frenkla. Ze sztuk dotąd przedstawionych podobały się rosyjskiej publiczności, szczególniej: „Pan Damazy“, „Rozbitki“ i „Kawaler Marcowy“ Blizińskiego, „Grube Ryby“ Bałuckiego i balet „Wesele w Ojcowie“. Całe *gros* truppy krakowskiej powróci do nas w sierpniu dopiero, jakkolwiek bowiem dotąd powodzenie w Pawłosku nie jest świetne, końce jednakże schodzą się i przedsiębiorca nie traci.

Dr. Henryk Struve, profesor uniwersytetu warszawskiego, znany estetyk i krytyk sztuki, wyjechał z Warszawy za granicę.

„Tribüne“. Otrzymujemy następujące pismo: „Szanowny Redaktorze! Proszę uprzejmie o umieszczenie w łamach pańskiego pisma niniejszego oświadczenia: Na liczne zapytania, które w ciągu bieżącego miesiąca otrzymałem, mam zaszczyt odpowiedzieć, iż z dniem 1 lipca b. r. z redakcyi „Tribüne“ wystąpiłem i odtąd z tym dziennikiem nic wspólnego nie mam. Racz Szanowny Redaktorze przyjąć wyrazy szacunku i poważania *G. Smólski.*“

Rumuńska Akademia Umiejętności wybrała swym członkiem słynną a sympatyczną autorkę *Carmen Sylwię* (królowę Elżbietę rumuńską). Uroczysta installacya nowego akademika, właściwie akademiczki, ma się odbyć w tym jeszcze miesiącu w obecności króla Karola i bukaresztckiego ciała dyplomatycznego.

Henryk de Pène, znany dziennikarz paryzki, obejmuje naczelną redakcyę nad dawnym *Paris-Journal* i *Gaulois*, — *nabytym w tych dniach przez legitimistów.* Dwa te dzienniki zleją się w jeden i wychodzić będą p. t. „Paris Journal et Gaulois réunis“.

Szczyty. Igraszka wyrazów charakteryzuje język i rozmowę francuską. Od kilku lat panuje moda na tak zwane szczyty (le comble) otóż najnowszym *comble* jest następujący:

Szczyt *przezorności*.

„Kazać zbudować mur dla podparcia i utrwalenia swoich zasad“.

A jednak pomimo takich murów, ileż to zasad i przekonań runęło we Francyi . . . a i gdzieindziej!

Kalendarzyk. Dzisiaj *N. M. P. Szkapl.* W Poniedziałek *Stego Alexego.*

Wiadomości policyjne. — Aresztowano: *Madonia Piotra* za pastwienie się nad koniem. *Władysława Drachnego,* za rabunek dokonany w nocy z 15 na 16 Czerwca na Kleparzu. *Dąbrowską Maryannę*, za usiłowana kradzież. *Prochowską Katarzynę* za kradzież. *Tatara Marcina*, za wjazd końmi do Wisły, w zakazanem miejscu. *Kozłowskiego Tomasza*, za złośliwe uszkodzenie cudzej własności. *Maciusika Sylwestra*, za posiadanie maszynki do odlewania gwizdków. *Jana Dyrcza*, za oszustwo. *Czaplickę Teresę* za kradzież. *Annę Kościółek* i *Agnieszkę Nowak*, za kradzież dokonaną na Kaźmierzu. Pięć osób za pijaństwo.

Przegląd polityczny.

Niewiadomo, czy odbyła się wczoraj lub nie odbyła konferencya w Stambule, bo telegramy wczorajsze ostatecznie rzeczy nie wyjaśniły. Natomiast na południu idą wypadki swoim biegiem a po tragicznej scenie pacyfikacyi w Aleksandryi rozpoczyna się drugi akt dramatu nieco komicznie. Seymour nie dysponuje żadnemi zgoła siłami aby wyzyskać i ustalić korzyści odniesione w Aleksandryi. Arabi-bey skoncentrował opodal 9.000 wojska, a Seymour straszy go strzelając przez elewacyę po nad Aleksandryą do obozu Arabi-beya. — Gdzież są siły angielskie lądowe? *N. fr. Presse,* która w każdej wojnie musi mieć swojego klienta a tym razem wybrała Anglię przenosząc ją nad biednego araba, utrzymuje, że Anglia ma siły lądowe w Gibraltarze, w Malcie i na Cyprze, a mają nadejść jeszcze z Anglii—wszystkiego razem—7000 ludzi. Wierzymy, że Anglia musi mieć jakie takie siły lądowe, na swojej podstawie strategicznej morskiej: Gibraltar — Malta — Cypr, wierzymy, że coś z Anglii jeszcze napłynie, ale kiedy to wszystko będzie i czy Anglii pozwolą użyć sił lądowych na ziemiach egypskich? Stoi więc Seymour i postoi jeszcze, a Arabi-bey się wzmocni, rada zaś ministrów jaka wczoraj odbyła się w Konstantynopolu nieuradzi zapewnie nic takiego, coby zostawało w niezgodzie z poprzedniem postępowaniem Porty i dekoracyą Arabi-beya.

Khedywa trzyma tymczasem Anglia pod swoją strażą.

Wczorajszy telegram *paryzki* o wielkiej zgodzie między Anglią a Francyą, świadczy chyba o dobrym humorze, jaki panował wczoraj w Paryżu z powodu uroczystości bastylskiej, bo nie zaszły żadne zgoła fakta, znamionujące zbliżenie sią Anglii i Francyi. — Dla Anglii byłaby to rzecz arcyzbawienna — w dzisiejszej pozycyi; czekać jednak potrzeba na dalsze informacye i fakta poważniejszej natury.

Na czele dziennika dajemy dzisiaj obraz sytuacyjny państwa carów, boć ono nas tak blisko obchodzi—a przybywają codziennie tak mnogie i różnorodne fakta, że trzeba od czasu do czasu jasno sobie powiedzieć, jaki stan rzeczy jest w Rosyi, by nie lekceważyć dalszego biegu wypadków.

Wczorajszy telegram przemilczał zupełnie o uroczystości narodowej, jaką obchodzono w Paryżu dnia 14 b. m. jako w 93-letnią rocznicę wzięcia Bastylii. Uroczystość ta połączoną była z poświęceniem (?) gmachu nowego ratusza. — Chociaż burmistrzowie Londynu, Rzymu, Wiednia, Berlina i Moskwy, odmówili wzięcia udziału w tej uroczystości, a rosyjski ambasador obrażony na burmistrza Sekwany p. Floquet, z powodu okrzyku „vive la Pologne!“, wzniesionego niegdyś w obliczu cara Aleksandra II w czasie jego pobytu w Paryżu za Napoleona III, wyjechał z Paryża, by nie brać udziału w uroczystości, to jednak wzięło w niej niezawodnie udział ciało dyplomatyczne mocarstw zagranicznych, już ze względu na prezydenta Grevy'ego, który nie uchylił się od uroczystości.

Powodem całego niesmaku i nieprzybycia burmistrzów stolic europejskich na ową uroczystość była forma zaproszeń — bo zapraszano na uroczystość poświęcenia nowego ratusza, która—jak z naciskiem podnoszono—odbędzie się umyślnie dnia zaznaczającego *erę upadku monarchii* we Francyi. Owoż lojalni burmistrze stolic monarchicznych wymówili się pięknie od udziału w tej uroczystości, zasłaniając się jakoby zajęciami urzędowemi.

Sam zresztą nowy gmach ratusza miejskiego jaki poświęcono, ukończonym jest tylko i udekorowanym zewnątrz — wewnątrz zaś są jeszcze pustki. Przypomina to republikę bez republikanów. Nie przeszkadza to wszakże *poświęceniu* gmachu.

Prezydyum namiestnictwa galic. rozpisało wybór uzupełniający jednego posła do sejmu krajowego z ciała wyborczego większych posiadłości byłego obwodu na dzień 22 sierpnia. Wybór ten na opróżnione przez p. Pawła Popiela dobrowolnie krzesło poselskie odbędzie się w Krakowie. Dotąd mówi się o kandydatach tylko w poufnych kołach.

W sierpniu odbędą się także inne jeszcze uzupełniające wybory do sejmu i rady państwa, mianowicie opróżniony jest jeden mandat poselski do rady państwa z okręgu gmin powiatów Brzeżańskiego, Podhajeckiego i Rohatyńskiego, i cztery mandaty poselskie sejmowe: z okręgu Trembowla-Złotniki, Dobromil-Bircza-Ustrzyki, z okręgu Krosno-Dukla-Żmigród i z okręgu Turka-Borynia.

O mandat poselski do rady państwa zgłosiło się lub zgłoszono — jak donosi „Gazeta Narodowa“ — do komitetu centralnego trzech kandydatów. Są nimi: hr. Krasicki z Rohatyńskiego powiatu, hr. Roman Potocki i p. Władysław Czajkowski, który jednak oświadczył, iż w razie kandydowania hr. Romana Potockiego, odstępuje, — przez co najlepiej zawyrokował o wartości moralnej swojej kandydatury.

Komitet centralny przedwyborczy pod przewodnictwem swojego prezesa hr. Jerzego Czartoryskiego odbył już — jak dalej donosi „Gazeta Narodowa“ — narady nad powyższemi wyborami i kandydaturami; pozostawił jednak w myśl regulaminu powiatom swobodę w stawianiu kandydatur a dopiero rozstrzygnąć ma w razie, gdyby się owe trzy komitety powiatowe na jedną kandydaturę nie zgodziły.

Co do kandydatur sejmowych, nie zgłosił się ani nie zgłoszono dotąd żadnego kandydata do centralnego komitetu, co przypisują bardzo niewłaściwie tej okoliczności, że mandat na jedną tylko sesyę nie bardzo jest ponętny.

Komitet centralny zaprosił marszałków powiatowych do wzięcia inicyatywy w utworzeniu komitetów powiatowych i filialnych.

Lwowskie „Słowo“ podaje następującą złośliwą genezę znanej „Odezwy do rusinów halickich“ zaopatrzonej, jak wiadomo w 200 z górą podpisów:

„Nowe stronnictwo Rusi!“ okrzyknęły z niesłychaną radością i tryumfem tutejsze rusino-

żercze dzienniki polskie. — „Prawdziwa Ruś wyłania się!“ Wstrzymajcie się zacni publicyści, nie spiewajcie przedwcześnie *hosanna*, bo cała rzecz redukuje się do następującej farsy. Za inicyatywą znanego ex-rusina, sekretarza lwowskiej rady powiatowej i posła na sejm, pana Teofila Merunowicza, wielkiego „politykarza“, zgromadziło się w początku czerwca kilku „szczerych rusinów“ tej kategoryi, której członkami pozostali niezmiennie do dziś takimi samymi rusinami, jakich było wielu przed r. 1848, t. j. wiernymi ś. p. Polsce w starych granicach i postanowili założyć „nowe stronnictwo Rusi, prawdziwą Ruś!...“ Kolegami p. Merunowicza w tej sprawie są: X. Cyryl Bokajemski z Łanczyna, znany ze swoich zaszczytnych czynów(?) w Szołomyi pod Lwowem, o których akta konsystorskie bardzo wiele dobrego powiedzieć mogą; dalej X. Sofron Hankiewicz z Horodysławia, X. Modest Zarzycki, były inspektor szkół ludowych, dwaj XX. Korczyńscy z Podhorzec i Sasowa, X. Jan Kaliński, kooperator z Sasowa i X. Leon Kowszewicz z Todorkowic, których wszystkich znamy jakimi są rusinami. Przystało nadto do tego „poważnego“ zgromadzenia kilku takich „rusinów“ cywilnych, jak p. profesor Anatol Lewicki z Przemyśla, Michał Morawiecki, notaryusz we Lwowie, itd. Owych kilku księży niby ruskich w towarzystwie owych kilku panów cywilnych niby rusinów nachwytali od kogo się dało około 200 podpisów na manifeście, zredagowanym przez ex-rusina pana Merunowicza w językach polskim i niby ruskim i ogłaszają *urbi et orbi*, że tylko oni są „prawdziwymi“ rusinami, bo wiernymi i Rusi i cesarzowi, i Rzymowi, i Jezuitom, i Zmartwychwstańcom i Polsce w starych granicach, i szlachcicom polskim, i panom polskim, itd., wszyscy zaś inni rusini, duchowni i cywilni, którzy nie są wierni wszystkim powyższym osobom i rzeczom, zwłaszcza zaś Polsce i polakom, są zdrajcami, schyzmatykami, moskalami, renegatami i buntownikami przeciw państwu, że zatem ich wszystkich należy wyrzec się, oddać przekleństwu, a przystępować gromadnie do nowego stronnictwa Rusi. Widzimy tedy, że owo „stronnictwo“ wrzekome, jest objawem chorobliwym i śmiesznym, któremu nikt z rozsądnych ludzi żadnego poważnego znaczenia przypisywać nie może.“

Paszkwilową tę relacyę „Słowa“ umieszczamy dla zbudowania czytelnika, jak piszą organa, — o których mówiliśmy niedawno w jednym z naszych artykułów wstępnych — mające czoło solidaryzowania się z procesem o zdradę kraju i jego ludźmi i na pocieszającą rzeczy pamięć, że pieniąc się złością nie potrafią zarzucić nic więcej szlachetnym inicyatorom nowego ruchu między rusinami i przeciw ich aktowi.

Do „Mosk. Wied.“ przysłano z Warszawy następującą „Odezwę Rosyan“, której dziennik p. Katkowa udziela skwapliwie miejsca, ponieważ mieści ona denuncyacye na polaków, a jak wiadomo, zgadza się w zupełności z pięknemi tego organu tradycyami.

„Na miłość Boga — powiada owa „Odezwa“ — obrońcie nas przeciw jawnej złości i fałszom polskim. W tutejszych dziennikach polskich komentowanym jest gorliwie słynny lwowski proces przeciw rusinom. I my wszyscy wprawdzie śledzimy za tym procesem, lecz tylko dla tego, aby się coraz bardziej dziwić brakowi politycznego taktu polaków i nieporadności rządu austryackiego. Ale dzienniki polskie czynią z tego procesu inny użytek; umieją one tak pisać, że prawdziwy sens rzeczy mieści się między wierszami, pod pozorem tedy występowania przeciw rusinom galicyjskim, plwają dzienniki warszawskie na Rosyę i wszystko, co jest rosyjskiem, czyniąc przy każdym szczególe procesu złośliwe do nas aluzye. Publiczność zaś polska oczywiście czyta to wszystko, doskonale rozumie, rozprawia o tem głośno i objawia ztąd swą radość w sposób wcale niedwuznaczny. W listach pisanych z Galicyi do „Gazety Polskiej“ korespondent obrzuca błotem panią Lewicką-Leontjewę, używającą między nami powszechnego szacunku, jako prawdziwa patryotka rosyjska; szkaluje zacnego profesora Gołowackiego, nazywając go ex-księdzem itd. I — rzecz dziwna — wszystko to drukuje się w Rosyi (sic), w Warszawie, pod okiem władz rosyjskich, gdy tymczasem nam rosyanom, też same władze niepozwalają nic mówić o polakach, aby ich nie drażnić!... Boże kochany! wszak to jest potworność!... O rosyanach i o Rosyi zresztą nie wspominają dzienniki polskie ani jednem słowem, chociaż autorowi korespondencyi przychodzi pokonywać w tym celu nie małe trudności. Nienawistne dla polaków słowa: „Rosya“ i „rosyanie“ zastępuje autor wyrazami „zagranica“, „panslawizm“, „panslawiści“, „świętojurcy“ etc., czem łatwo czyni się zadość formalnościom cenzuralnym, ale pod temi wyrazami sypią się na nas jak z rękawa potwarze, fałsze i najbezczelniejsze kłamstwa. I wszystko to znajduje miejsce w dziennikach cenzurowanych... Cóż więc robi i o czem myśli rosyjska cenzura, jeśli na to pozwala?... Wszak to oburza do głębi duszy każdego rosyanina, który zadaje sobie pytanie: z jakiego powodu cenzura nasza tak rozkiełznała prasę polską? Doszło do tego, że „Gazeta Polska“ agituje za zastosowaniem do podsądnych we Lwowie rosyan na kary śmierci!...“

Dziennikow „Russkija Wiedomosti“ donoszą z Oriechowa-Zujewa (gub. Wołogodzka), że między starowierczą tej miejscowości ludnością, powstała świeżo nowa sekta, której adepci mienią się należącymi do „wiary babiej.“ Tak samo jak „bezpopowcy“, nowi sektanci nie uznają wcale duchownych, ale u nich wszystkie obrzędy religijne pełnią stare baby. Szczególną czcią otaczają oni „babkę Annę“, która jest rodzajem arcykapłana płci żeńskiej. „Wierni“ zbudowali dla niej bardzo ładną rezydencyę, ukrytą w ustronnym ogrodzie w okolicach Zujewa. Mieszka ona w nim otoczona licznym orszakiem „kapłanek podwładnych“, t. j. bab starszych i młodszych, a żaden archierej niema tyle szacunku u swej trzody prawosławnej, ile go doznaje „babka Anna“ od swych „synów.“ Zasady wiary nowych sektantów nie dadzą się jeszcze określić dokładnie, ale główną ich podstawą jest opozycya *quand même* przeciw duchowieństwu płci męzkiej, które, zdaniem ich, istnieje na to tylko, aby ludzi obdzierać.

Piszą do nas z Berlina: „Większość dzienników tutejszych w ogólności dość surowo potępia działalność anglików w Aleksandryi. „National Ztg“ nazywa krok Seymoura lekkomyślnością zbrodniczą. Zaś w sferach rządowych — o ile wiem z dobrego źródła — zaprzeczają teraz temu co ogłoszono w słowach Dilkego, że Niemcy uznały krok Anglii za prawowity. Przekonacie się o tem wkrótce“.

Telegramy „Gazety Krakowskiej.“

(*własne*).

Wiedeń 15 lipca. Minister Prażak otrzymuje urlop od d. 18 b. m. Minister Ziemiałkowski zastępować go będzie.

Praga 15 lipca. Młodo-czesi wnieśli zażalenie do trybunału państwa przeciw ministrowi Conradowi, za naruszenie zasadniczego prawa państwowego z powodu wydania ustawy egzaminacyjnej.

Bukareszt 15 lipca. Następca tronu arcyksiążę Rudolf, ma odwiedzić króla Karola rumuńskiego w Sinai.

Petersburg 15 lipca. W. ks. Mikołaj Mikołajewicz, został ubezwłasnowolniony.

Moskwa 15 lipca. W papierach Skobelewa znaleziono obszerne korespondencye z Gambettą i Gallifet.

(*agencyjne*).

Berlin 15 lipca. W odpowiedzi na przedwczorajsze oświadczenie Dilkego, że tylko Niemcy i Austro-Węgry, uznały bombardowanie za prawne, pisze „Post“ że Anglia nie wystosowała żadnego zapytania do rządu niemieckiego w tej mierze, dla tego też Niemcy, w tym względzie nie mogły nic oświadczyć.

Petersburg 15 lipca. W Niżnym Nowo grodzie i przyległych miastach obostrzono na czas trwania jarmarku środki ostrożności.

Paryż 15 lipca. Święto narodowe tu i na prowincyi wypadło świetnie, a odbyło się w zupełnem porządku.

Paryż 14 lipca. Przegląd wojska odbył się wobec niezliczonych tłumów ludności. Zgromadzony lud powitał Grevy'ego okrzykami: „Niech żyje rzeczpospolita!“ i wydawał okrzyki zadowolenia z manewrów wykonanych przez wojsko, a szczególniej przez artyleryę, szaserów i pompierów. Pogoda była prześliczna, a miasto całe nadzwyczaj ożywione.

Londyn 15 lipca. Krąży pogłoska o dymisyi Brighta.

Londyn 15 lipca. Depesza „Lloyda“ z portu Saïd, z d. dzisiejszego (godz. 12 m. 40) donosi, że okrętom wzbroniony jest wjazd do kanału. Według wczorajszego doniesienia biura Reutera z Aleksandryi, (godz. 4 po południu), artylerzyści marynarki obsadzili przed (godz. 12) fort „Napoleon;“ yacht *Mahroutta* przygotowują na przyjęcie Khedywa; flota otrzymała rozkaz aby zaprzestała dalszego uszkodzenia fortów, wyjąwszy gdyby do tego zmuszoną została. Eskadra amerykańska powróciła do portu.

Londyn 15 lipca. Według doniesienia biura Reutera z d. 14 b. m. z Aleksandryi, wylądował oddział piechoty marynarki z kilku działami polowemi. Przed wylądowaniem tychże splondrowali krajowcy pałac Raseltin. Liczbę poległych egypcian przy bombardowaniu rachują na 2000. Eksplozya prochu w jednym forcie przyprawiła o śmierć cały batalion egypski. „D. News“ donosi, że dziś ma się odbyć posiedzenie konferencyi, po którem Porta wezwaną zostanie do przyprowadzenia porządku w Egypcie; w razie gdyby Turcya przeciwiła się żądaniu albo zwlekała spełnienie tegoż, konferencya ma wezwać Anglię i Francyę do wylądowania wojska skonfederowanego dla przywrócenia władzy Khedywa i porządku. „Times“ donosi: Granville dał instrukcyę Dufferinowi. aby zawiadomił konferencyę, że działanie floty już skończone. Dufferin ma prosić Portę, ażeby się zgodziła na wysłanie wojsk tureckich do Egyptu. W razie odmowy, ma Dufferin zawiadomić konferencyę, że Anglia jest przygotowaną podjąć się tego zadania; jednakże wolałaby aby które z innych mocarstw przyjęło w tej działalności współudział. Wszystkie dzienniki poranne żądają natychmiastowego ścigania i rozproszenia armii Arabi-paszy. Mówią, że Arabi oszańcował się o milę od Aleksandryi.

Londyn 15 lipca. W izbie niższej rząd oświadczył, że Cartwright telegrafuje dziś rano, iż Khedyw powrócił do Aleksandryi wczoraj po południu, przekonawszy się o lojalności gwardzistów i kawaleryi pozostawionej przez Arabi-paszę do strzeżenia jego osoby. Bannerman donosi, że oficerowie wyższych stopni w Port-Saïd są uprawnieni do użycia kanonierek w celu towarzyszenia na kanale okrętom angielskim. Parowiec Glenlyoum przebył kanał. Wieść o rozbiciu i splondrowaniu statku tego jest bezzasadną. Dilke oświadcza, że Cartwright telegrafuje iż usiłują zatrudnić pospólstwo; Arabi-pasza, uciekł na pokład jednego ze statków na kanale. Obecnie, miejsce pobytu jego jest nie wiadome. Wojska zaś jego mają być w rozsypce (głośne oklaski); Cartwright wspomina, że wiele osób zostało zamordowanych, jednakże rzeź większych rozmiarów nie miała miejsca.

Londyn 15 lipca. Agencya biura Reutera donosi z Aleksandryi (godz. 5 po południu): Miasto zupełnie zniszczone i przedstawia widok trudny do opisania. Z gmachu konsulatu francuskiego pozostała tylko kupa gruzów; wszystkie główniejsze przedmieścia zrabowane ze szczętem, palą się; dwie trzecie wojska egypskiego rozbiegły się w czasie bombardowania fortów a Arabi cofnął się z pozostałą, zniechęconą resztą do Kair-el-Dewaz, pierwszej stacyi na kolei żelaznej do Kairu. Khedyw o mało nie został zamordowany. Arabi wysłał Tulba-beja z oddziałem kawaleryi i piechoty w celu otoczenia pałacu Ramleh. Wielu żołnierzy wpadło do komnat Khedywa, oświadczając mu, że mają rozkaz zamordowania go. Po długich układach udało się Khedywowi pozyskać 500 żołnierzy, którzy go odprowadzili do pałacu Ras el-Tin, gdzie go przyjęła angielska piechota marynarki. Seymour, Colvin i konsul angielski odwiedzili Khedywa natychmiast. Mahmud i wszyscy ministrowie oprócz Arabiego, odwiedzili go także. Oddział piechoty marynarki przerznął się przez miasto i rozstrzelał kilku maruderów, schwytanych na gorącym uczynku.

Konstantynopol 15 lipca. Dziś o godzinie 11 posiedzenie konferencyi; prawdopodobnie po południu wręczoną zostanie Porcie jednobrzmiąca nota co do interwencyi wojskowej.

Konstantynopol 14 lipca. Rada ministrów postanowiła we czwartek starać się wszelkiemi siłami o pokojowe rozwiązanie kwestyi egypskiej; gdyby się to jednak nie udało, przystąpi Porta do zbrojnej interwencyi. W Kairze panuje pokój.

Aleksandrya 14 lipca godzina 10 wieczór. Miasto we wszystkich częściach strzeżone jest teraz przez żołnierzy marynarki, którzy mają polecenie rozbrajać żołnierzy a rabujących, śmiercią natychmiast karać. Ludność zachęcaną jest do powrotu. Parowce „Penelope“ i „Alexandria“ odpłynęły wieczór do Port Said. Pożar coraz więcej się rozszerza.

Kursa telegraficzne z d. 15 lipca 1882.

Wiedeń, 2 godz. 30 m. pop.

Renta papierowa 77 05. Renta srebrna 77·90. Renta złota 95·—. Renta złota węgierska 120·—. Losy z r. 1860 131·30. Akcye banku narodowego 825·—. Akcye kredyt. 321·50. Londyn 120·75. Napoleony 9·58½. Lombardy 135 —. Losy z roku 1864 172·25. Akcye kolei Karola Ludw. 318·50. Akcye Lwow. Czerniow. 171·25. Akcye kol. węg. północno-wschodn. 165·—. Akcye Anglo-Banku 123·—. Oblig. indem. galicyjsk. 99 60. Losy prem. węgierskie 119·—. Akcye kolei Kosz. Bogum. 149·50. Akc. kolei półn. zachod. austr. 209·—. 6% Listy zast. hipoteczne 102·—. Marki 58·95. Ruble 119 75. 4% Listy zast. Gal. Zakł. Kred. Ziem. 101·50 N. Renta pap. 93·05.

Usposobienie giełdy: stałe.

Kurs pieniędzy i pap. wartość.

Kraków, dnia 16 Lipca.

	płacą	żądają
Ruble pap. za 100 rs.	118 25	119 50
Marki niem. za 100 marek	58 25	59 50
Franki za 100 fr.	47 25	48 50
Półimperyał ros.	9 75	9 90
Dukat ważny	5 55	5 75
Rubel srebrny obrączkowy	1 50	1 70
Srebrne kupony płatne za 100 złr.	99 —	100 —
Listy zastawne i obligacye.		
Obligacye indemn. galic. za 100 złr.	99 —	100 50
4% L. zast. T. kred. ziems. 100 złr.	91 50	93 —
5% „ „ „ „ „	100 —	101 50
6% L. hip. 100 złr.	101 —	103 —
5% L. hip. z 10% prem. 100 złr.	101 —	102 50
5% L. hip. 40 lat zwrotne 100 złr.	99 —	100 60
6% L. włościań. z dywid. 100 złr.	101 —	103 —
5% „ „ „ 100 złr.	98 —	100 —
5½% Z. kred. w Krak. 36 lat zwr.	98 —	100 —
6% „ „ „ 36 lat zwr.	100 —	102 —
6% „ „ „ 18 lat zwr.	100 —	103 —
7% „ „ „ 20 lat zwr.	102 —	105 —
Akcye kolei Karola Ludwika 210 złr.	315 —	319 —
„ „ Lwow.-Czerniow. 200 złr.	168 —	172 —
„ banku hipot. Lwowsk. 200 złr.	315 —	325 —
„ „ Gal. dla han. i prz. 200 złr.	— —	— —
Losy m. Krakowa 20 złr.	19 —	21 —
„ m. Stanisławowa 20 złr.	23 —	26 —
5% L. zast. Król. Polsk. 100 rubli	98 50	100 —
4% L. likwid. „ „ 100 rubli	85 50	87 50

Oprócz bieżącego kuponu oblicza się każdoraz. w miarę płatności.

Wiedeń, dnia 14 Lipca.

	płacą	żądają
Obligi długu państwa.		
4·2 % Renta pap. 100 złr.	77 —	77 15
4·2 % „ srebrna 100 złr.	77 80	77 95
4% „ złota 100 złr.	94 90	95 5
5% „ pap. 100 złr.	93 —	93 15
4% „ złota węgierska 100 złr.	88 35	88 50
5% „ papierowa 100 złr.	86 70	86 90
5% „ węg. (Ostbahn) 10% pod.	95 80	96 —
Akcye bankowe.		
Anglo-austr. 120 złr.	122 —	122 50
Boden-Credit 200 „	231 —	231 50
Kredyt. dla h. i. p. 140 „	317 25	317 73
Kredyt. węg. 200 „	315 75	316 25
Niższo-Austr. 500 „	860 —	870 —
Hipoteczne galic. 200 „	— —	— —
Austro-węgierskie 500 „	824 —	826 —
Unionbank 100 „	87 50	88 50
Verkehrsbank 140 „	145 —	145 50
Bankverein 100 „	113 50	113 50
Länderbank 200 „	— —	— —
Akcye kolei.		
Albrechta 200 złr.	— —	— —
Alföldzkie 200 „	173 25	173 75
Elżbiety 210 „	214 —	214 25
Ferdynanda półn. 1000 „	269 —	27 00
Franc. Józefa 200 „	196 25	196 50
Morawsko-Szląska 200 „	25 50	26 —
Lwowsko-Czerniow. 200 „	176 50	177 —
Aust. półn.-zachod. 200 „	207 50	208 —
Południowa 200 „	133 —	133 50
Tramwaj 200 „	223 —	223 50
Węg.-galic. 200 „	160 75	161 —
Węg. półn.-wschod. 200 „	164 75	165 25
Węg. zachod. 200 „	162 75	168 25
Listy zastawne.		
5% Bodencredit 100 złr.	120 25	120 35
5% „ 33 lat 100 „	101 25	101 75
5% Austro-węgierskie	101 35	101 50
Obligi pierwszeństwa.		
Albrechta 300 złr. sr. za 100	96 30	96 60
Alföldzkie 200 „ „	96 —	96 50
Gratzkoflach. 150 „ „	— —	— —
Elżbiety — „ „	99 50	100 25
„ 1870 200 „ „	99 50	100 —
„ 1872 200 „ „	102 30	102 60
„ 1873 200 „ „	100 75	101 25
Ferd. półn. „	105 50	— —
„ 1872 300 złr. sr. za 100	101 75	— —
„ 1876 100 złr. sr. „	108 50	— —
Gal. Kar. Lud. 1881 300 złr. sr. za 100	100 75	101 —
Lwow.-Czern. 1865 300 „ „	94 75	95 25
„ 1867 300 „ „	100 50	— —
„ 1868 300 „ „	98 —	98 50
„ 1872 300 „ „	96 50	97 —
Rudolfa 300 „ „	100 50	100 75
„ 1869 300 „ „	100 30	100 50
„ 1872 300 „ „	100 30	100 50
Siedmiogrodzkie 200 „ „	92 30	92 70
Papiery loteryjne.		
3% Bodencredit 100 złr.	100 —	100 25
4% Cisańskie 100 „	110 90	111 20
3% Serbskie 100 fr.	36 50	36 75
3% Tureckie 400 „	24 50	25 —
5% Reg. Dunaju 100 złr.	113 75	114 25
4% Żeglugi Dunaju 100 „	209 —	110 —
4% Tryest 100 „	127 —	127 50
4% Tryest 50 „	— —	63 25
4% 1854 Losy 250 „	120 —	121 —
4% 1860 Losy 500 „	131 25	131 75
„ „ „ 100 „	136 —	136 50
Losy 1864 100 „	172 —	172 50
Węgierskie 100 „	118 50	119 —
M. Wiednia 100 „	125 60	126 —
Kredytowe 100 „	176 —	176 50
Klary 40 „	40 75	41 75
M. Insbruku 20 „	23 25	23 75
Keglewicz 10 „	17 50	— —
M. Krakowa 20 „	20 —	20 25
M. Lublany 20 „	23 50	24 —
M. Budy 40 „	39 25	40 25
Palfy 40 „	38 75	39 —
Rudolfa 10 „	20 50	21 —
Salm 40 „	54 25	54 75
M. Salzburgu 20 „	24 —	25 —
St. Genois 40 „	46 25	46 75
M. Stanisławowa 20 „	24 50	25 50
Waldstein 20 „	30 75	31 75
Windiszgrätz 20 „	39 50	40 —
Losy użytkowe 3% Bodencredit „	30 —	31 —

Wydawca Emil Szwarc. Druk Wł. L. Anczyca i Sp. Odpowiedzialny Redaktor Jan Gadowski.